

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.
000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie 10.000 " z przesyłką pocztową . 12.000 " za granicę 14.000	ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: »Gazeta Polska« — Rua 13 de Maio N. 35 — Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. —
--	---	--

Redaktor i wydawca *Leon Bielecki.*

Rio Gr. do Sul. 1 Lipca 1904 r.

O nasz byt.

II.

W Nrze 23. z r. b. wydrukowano moją korespondencję zatytułowaną „O nasz byt” i zapowiedziano jej ciąg dalszy. Uplynęło kilka tygodni, a dalszego jej ciągu nie nadesłałem. | Przepraszam za to i kochanych Czytelników i Redakcyę. Nie pisałem, bo nie miałem czasu. A może i lepiej się stało, bo gdy następujące dalsze uwagi Rodacy czytać będą, może niejedyn z nich weźmie do ręki po raz wtóry Nr. 23 i chcąc sobie przypominieć, o co w nim właściwie chodzi, przeczyta go jeszcze.

Zakończyłem korespondencję moją we wspomnianym numerze 23im stanowczym twierdzeniem, że oświata, nauka koniecznie potrzebna do życia naszego ludu.

Co też ja zatem rozumiem pod wyrazami oświata, nauka? Oto to, aby nasz naród we wszystkich sprawach, o których mowa w Nrze 23 sam sobie potrafił dać radę. Ta jest myśl moja, aby naród nasz w swem życiu, w swoich pracach miał cel wytknięty i aby **poznał środki czyli drogi**, którymi do zamierzonego celu zdążyć jedynie może. Tę pragnę, by ludzie nasi **zastanawiali się** nad tem od czasu do czasu, czy droga którą postępują wiedzie do zamierzonego celu, a w razie przeciwnym, by **potrafili** sprostować swoje drogi. Jednym słowem, by żyli i pracowali **rozumnie**.

W przykładzie myśl moja tak się przedstawia: człowiek ślepy, bez wzroku, musi iść przez całe życie swoje przewodnika. Nikt chyba nie zaprzeczy, że naród nasz dotychczas w każdej, choćby najdrobniejszej sprawie, ogląda się za przewodnikiem obcym to jest publicznie i na każdym kroku objawia swoją ślepotę umysłową. I jakichże to znajduje tych przewodników? Czy nie częściej, czy nie zawsze prawie dzieje się z naszym ludem, szukającym u obcych porady, tak się zdarzyło owemu dziadkowi ciemnemu, którego smyk chłopak oprowadzał po prośbie. Oto weszli oni obaj do chaty, prosząc o wsparcie. Litościwa gospodyni ukroiła po kromie chleba, na każdą zaś kromkę nałożyła jajecznicę z kielbasą. Smyk chłopak, przewodnik ślepego biedaka, złożył z ręcznicę jajecznicę z kielbasą z kromki dziadka na swoją, temu zaś ostatniemu dał chleb suchy. Ślepy jednak poczuł, że został oszukany, toteż za wsią dobrze oszukańca wygrzmocił. Nie

koniec na tem. Przebiegły przewodnik ślepego postanowił się zemścić za odebrane rązy. To też po dłuższym czasie powiada: Dziadku, a rozpędzić się dobrze, bo na drodze jest rów na pięć czy sześć kroków sześćroki, który trzeba przeskoczyć. Za radą tą poszedł dziadek. Nie wiedział, że rowu żadnego wcale tam nie było, ale rozpędziwszy się i skoczywszy, buchnął głową swą biedną o kamienny słup przydrożny. Gdy następnie wymawiał przewodnikowi jego złośliwość, ten odpowiedział: poczulście jajecznicę z kielbasą, toście mogli i słup kamienny poczuć.

Dlaczego zatem ten człowiek został tak pokrzywdzony? Oto **dlatego**, że na nieszczęście swoje był ślepy.

A czy to mało z naszych ludzi jest takich którym i kielbasą odbiorą i leb o kamień rozbiją **każę**? Czyli inaczej mówiąc czy to mało z **naszych** zostało oszukanych w sposób straszliwy a potem wymnianych?? A dlaczego im się to zdarzyło, a nawet dotychczas jest to na porządku dziennym?? Oto dlatego, że są ślepi, wprawdzie nie na oczy cielesne, ale **ślepy jest ich duch, ślepy rozum**.

Ale trzy rodzaje są chorób ocznych: jedni ludzie dotknięci są całkowitą ślepotą, drudzy nieuleczalną chorobą ocz, trzeci natomiast czasową tylko ocz słabością. Nad pierwszymi i drugimi bolewać tylko można i radzić i zachęcać, by w cierpliwości śmierci swej czekali, która jedynie zakończy ich biedny los. Ale niemiłosiernie, nieuczciwie postąpiłby ten, który widząc chorego na oczy, i mając możliwe a łatwe na tę słabość lekarstwo, machnąłby nad nim ręką, wzruszył ramionami i poszedł dalej, nie podawszy mu pomocy. Również nierozsądnie, grzesznie uczyniłby ten chory, który podawane mu lekarstwo odrzucił i trwał by w swoim zaślepieniu. Nie wartby był współczucia.

Do któregoż więc z tych trzech rodzajów biednych ludzi porównać należy nasz naród tu w Rio Grande do Sul mieszkający??

Stanowczo tylko do trzeciego rodzaju, t. j. **do czasowo jedynie słabego**, który wszelką nadzieję a nawet pewność daje: przejrzenia, zdrowia siły.

A jaki powód mam, jaką podstawę do tak dobrego zapatrywania się na przyszłość naszego ludu?

Oto tę mam podstawę: W kilkunastu o statnich latach przybywali tu także niektórzy z Europy mniej więcej oświeceni. Dla takich jednostek ludzie nasi udawali się czasem po jaką poradę, z prośbą o napisanie

listu lub przeczytanie otrzymanego -- i na tem kończyła się łączność między nimi. Nie postarano się niczego od nich nauczyć. A nawet prawdopodobnie ludzie nasi w czło-wieku inteligentniejszym widzieli zawsze ekonoma, leśniczego lub „rzońcę”, a do takich ludzi mając już w kraju zaszczerpioną niechęć, bali się może, by ci ludzie i tu „wolności” ich nie starali się ukrócić. Jakakolwiek zresztą była tego przyczyna, mniejsza o to, dosyć, że z wiadomości jednych drudzy nie korzystali. Z drugiej strony i to jest prawdą, że nieraz tacy „inteligentni” nadużywali dobroduszości naszych kolonistów — ot nieraz zabierali im „jajecznicę z kielbasą” i szli precz.

Dzisiaj dzieje się inaczej. Przybywa tu kto z ludzi wykształconych w pewnym stopniu, a da się poznać jako człowiek uczciwy, wchodzi między naszych ludzi jako **swój**, staje się prawdziwym sąsiadem, łączy się ze **swój-mi** związkiem małżeństwa, ma szwagrow, krewniaków, korzysta z doświadczenia dawniejszych kolonistów, ci zaś coraz chętniej zajmują się rozumną pogadanką lub chciwie słuchają czytania pożytecznych książek.

Nie dosyć na tem. Ludzie nasi nie ograniczają się tylko na tem, co im kto powie, albo jaką wiadomość przyniesie, ale żywo wzięli się do tego, aby kiedy, w krótkim o ile można czasie, sami dla siebie radę znaleźli, i innym jej udzielić mogli, a także by jaka taka wiadomość poznanie nie było dla nich tylko w obcych głowach, lecz by i sami coś wiedzieli, poznali. Zrozumiał nasz naród, że posługiwać się zawsze a zawsze cudzą wiadomością, jest to być tylko popychadłem, jest to być trzodą baranów, napędzanych batem pastucha. Zrozumiał nasz naród, że jeśli sam nad sobą pracować nie będzie, jeśli nie będzie się oświecać wraz szorzej, to jednostki rozumniejsze zmarnieją między nim bezużytecznie zniknie choćby największa zapomoga po pożarze lub powodzi, jeśli za-pomożony nie weźmie się i sam do pracy. Krótko mówiąc zrozumiał nasz naród, że prawdą jest, co bardzo często mówi jeden z kupeców włoskich, umiejący po polsku, że: człowiek mając głowę na karku powinien w niej mieć trochę rozumu, a nie nosić jej jak jaką banię z niedojrzałymi pestkami.

Zrozumiał to naród, a właśnie, to że **zrozumiał**, jest rzeczą nader pocieszającą, — znakiem wracającego zdrowia.

Zrozumiawszy to, **wziął się do dzieła**, „Chcemy co wiedzieć, trzeba nam **szkół**

—nauki,“ powiedział sobie wyraźnie.

W którymś numerze „Gazety Polskiej.“—z Czerwca zeszłego roku o ile mi się zdaje—podał p. A. Kozłowski spis tych szkół. Otóż szkoły te wszystkie nietylko że dotychczas istnieją, ale nader licznie są uczęszczane Dziecko, będące w wieku od 8 do 12 lat, któreby do szkoły nie uczęszczało, czułoby się przez swych rodziców pokrzywdzone. Rodzice będący na popisach dziatwy szkolnej zawsze są zadowoleni i wyrażają swoją radość z tego, iż mają między sobą szkołę dla swego potomstwa. Jeśli na gromadzkich zebraniach jest mowa o szkole, to nie ma nigdy pytania czy szkoła ma istnieć, tylko jak ją ulepszyć. Ofiarność na szkołę i wynagrodzenie nauczyciela chętna. W szkołach tych do 500 młodzieży najregularniej pobiera nauki elementarne.

Zamiłowanie do sprawy szkolnej zrozumienie jej potrzeby jest tak silne, że kolonisci, przenosząc się na inne miejsca, zwracają pilną uwagę na to, czy w pobliżu jest gdzie szkoła, lub czy na tyle jest rodzin polskich razem, by szkołę założyć można.

W ostatnich miesiącach utworzono 3 szkoły na St. Marco, munic. Jaguary. Potrzebne by tam były 6 szkół przynajmniej, ludziby je radzi mieli—coż kiedy na razie brak ludzi do ich prowadzenia. Jest jednak nadzieja, że wkrótce brakowi temu się zaradzi.

O szkole polskiej w Porto Alegre, utrzymywanej od kilku lat przez Tow. Kościuszki, i jej postępie, „Gazeta Pol.“ często ogłasza sprawozdania.

Następnie jeden krok jeszcze naprzód uczyniony.

Jak wspomniał p. Burdulis w swej korespondencji umieszczonej w Nrze 1ym Gaz. Pol. z 1904 r. zamierzono utworzyć szkołę wspólną z wyższym kursem nauk. Szkoły liniowe mogą dziatwie udzielić nauki czytania i pisania w języku rodzinnym, początkowych rachunków, katechizmu, historii biblijnej — a tego wszystkiego w stopniu elementarnym. To jednak, jakkolwiek pożyteczne i konieczne, nie jest wystarczające. Pozostaje bowiem jeszcze przeszło tysiącletnia historia naszego narodu, rzut oka po kuli ziemskiej, na której żyjemy, czyli geografia, pozostaje

wglądnięcie w tę otwartą księgę wszechświata, poznanie zjawisk natury, czyli fizyka i astronomia, pozostają wyższe, a tak dla wszystkich potrzebne rachunki, pisanie postępowe, historia Ameryki wogóle a szczególnie Brazylii, język brazylijski w mowie, czytaniu i piśmie. Program to nie za obszerny wcale, bo każdy jako tako oświecony człowiek o tem wszystkim coś wiedzieć powinien. Pozostaje jeszcze śpiew choralny, o którym tak wdzięczny artykuł p. Chmielewskiego z Porto Alegre „Gazeta Polska“ ogłosiła.

Oto program przedmiotów naukowych, udzielanych we wspomnianej szkole. Powszechnie położono wielki nacisk na to, aby w szkole tej młodzież przyzwyczajała się do pracy gospodarskiej, ręcznej. Więc ciesielka, stolarka, uprawa lnu i konopi, pszczelnictwo, ogrody warzywne i owocowe, wyrób kapeluszy, a nawet (może to komu i śmiesznym się wyda...) sztuka gotowania wchodzi także w zakres tej szkoły. Bo ani w myśli nie powstało nikomu przy organizacji tej szkoły, by młodzież tam się ucząca wychodziła na „panów,“ ale jej celem jest przygotować rozsądnych, pracowitych kolonistów gospodarzy. To jest cel pierwszy, najbliższy. Da zaś Pan Bóg któremu z uczni tej szkoły talent i chęć do dalszych nauk, a fundusze na to pozwolą—to i owszem.

Otóż takimi myślami kierowani domagali się nasi ludzie takiej szkoły.

A teraz pytam, to domaganie się, zrozumienie jej potrzeby, nie jestże wielkim krokiem naprzód? nie jestże znakiem wracającego zdrowia?? Sursum corda! W górę serca!!

(Dokończenie za tydzień.)

O Tybecie i jego mieszkańcach.

Główne pożywienie roślinne Tybetu stanowi dzamba, to jest jęczmień przypiekany, zmielony na mąkę, którą dodają zwykle do herbaty; jedzą też ryż i jarzyny. Herbata stanowi w Tybecie nieodzowny napój, sprządzany oczywiście z sąsiednich Chin w olbrzymiej ilości 4 do 5 milionów kilo. Powiadają, że chińczycy podbili Tybet swoją her-

skąpca. Przybrany w czarny kapeluszek na głowie, wyglądał raczej na uczonego astrologa lub na medyka i tylko złoty łańcuch na szyi, oraz brylantowa gwiazda na piersiach i buława feldmarszałkowa w ręku, zdradziły jego wysoką helmańską szarżę.

Jadąc, rzucił niespokojnie oczyma na króla na sztab królewski, na stojące w szyku chorągwie, poczem wzrok jego ogarniał niezmierne tłumy pospolitego ruszenia i ironiczny uśmiech ukazywał mu się na bladych wargach.

A w tych tłumach szmer rósł coraz bardziej i słowo: „Wittemberg!“ było na wszystkich ustach.

Po chwili szmer zmienił się w pomruk głuchy, ale groźny, jak pomruk morza przed burzą. Od chwili do chwili cichł; a wówczas hen! w dali, w ostatnich szeregach słyhać było jakiś głos perorujący. Temu głosowi odpowiadały inne, odpowiadało ich coraz więcej, rozlegały się coraz silniej, rozbiły się coraz szerzej, jakby jakieś echa złowrogie. Przysięgłbyś, że burza idzie z od-dali, że wybuchnie z całą siłą.

batą: rzeczywiście, potrzebując tego ziela, tybetanie musieli zawierać umowy z Chinami i żyć z nimi w przyjaznych stosunkach. Zaprosić lamę lub mandaryna „na herbatę“—znaczy w Tybecie to samo, co u nas sprawić fundę lub dać łapówkę. Tak to na całym świecie mają ludzie swoich mandarynów i swoje sposoby pozyskania ich łaskawości!

Plemiona pasterskie żywią się oczywiście mlekiem i mięsem, wyrabiają sery, wędliny mięsne itp. Pomimo, że przepisy religii buddyjskiej zabraniają zabijać zwierzęta, gdyż według nich: „jeść mięso bydłęcia to samo, co jeść ciało swego brata“—jednak nawet lamowie tybecy z męsu żywią się pokarmami mięsnymi. Tylko dla uspokojenia sumienia powszechną pogardą otaczają dziecięcą sektę rzeźników; nie pozwalają im mieszkać inaczej, jak w osobnych dzielnicach, zdala od środka miasta. Coś podobnego jest u żydów husytów, którzy niechętnie przyznają się, gdy mają rzeźnika w rodzinie.

Ubranie tybetańskie, tak samo, jak mieszkanie i pożywienie, zależnem jest od głównego bogactwa kraju, tj. od zwierząt. Kozuchy baranie, chałaty z sukna domowego, czapki i kołnierze z białego baranka, z wierzchem sukienym, czarnym lub czerwonym, futra obszyte skórą rysia lub tygrysa,—na nogach buty skórzane lub barwne wełniane ponczo-chy: oto zwykły strój tybetańszczyzny. Latem noszą ubranie bawełniane z tkanin chińskich. Strój, zarówno mężczyzn, jak kobiet, jest powłóczysty, niezgrabny. Niektórzy tybetanie splatają włosy w warkocz, jak chińczycy: inni noszą włosy długie, spuszczone na ramiona. Kobiety splatają je w dwa duże, lub wiele małych warkoczyków, ozdobionych blaszkami, perłami, muszelkami i innymi świecidełkami, noszą przytem naszyjniki z pereł i koralu, nareczniki i koleczyki. Nawet mężczyźni noszą koleczyk w jednym uchu.

Tybetanie zenią się dość wcześnie. Dawniej był u nich zwyczaj wielomeżtwa, to jest, że kobieta, poślubiona przez najstarszego brata, stawała się przez to wspólną żoną wszystkich braci. Dziś rodzina jest wogóle taką, jak u nas. W domu kobieta cieszy się znaczną swobodą. Zajmuje się samodzielnie gospodarstwem, a przy wrodzonej żywości

Dostojnicy stropili się i poczęli niespokojnie spoglądać na króla.

— Coto jest? coto znaczy? — spytał Jan Kazimierz.

W tem pomruk przeszedł w huk tak straszny, jakby grzmoty poczęły w niebie walczyć ze sobą. Niezmierne tłumy pospolitego ruszenia poruszyły się gwałtownie, zupełnie jak lan zboża, gdy huragan zawadzi o niego swem olbrzymiem skrzydłem. Nagle kilkadziesiąt tysięcy szaboi zabłysło w słońcu.

— Coto jest? Coto znaczy? — spytał powtórnie król.

Nikt nie umiał mu odpowiedzieć. Wtem Wołodyjowski, stojący w pobliżu przy panu Sapieżu, zakrzyknął:

To pan Zagłoba!

Wołodyjowski odgadł. Jak tylko bowiem warunki kapitulacji zostały ogłoszone i doszły do uszu pana Zagłoby, stary szlachcic wpadł w gniew tak straszny, że mowa była mu przez jakiś czas odjęta. Przyszedłszy do siebie, zaczął od tego, iż skoczył między szeregi pospolitego ruszenia i poczęł burzyć.

POTOP.

Powieść z lat dawnych
przez

Henryka Sienkiewicza
TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Rajtarowie ci otaczali sztab główny. Na ich widok poszedł szmer przez tłumy:

— Wittemberg jedzie! Wittemberg!

Jakoż jechał sam feldmarszałek, a przy nim Wrangiel młodszy, Horn, Erskin, Loewenhaupt, Forgell. Oczy polskich rycerzy zwróciły się z chciwością w ich stronę, a zwłaszcza na twarz Wittemberga. Lecz oblicze jego nie zwiastowało tak strasznego wojownika, jakim był w samej istocie. Była to twarz stara, blada, wyniszczona przez chorobę. Rysy miał ostre, nad ustami niosł rzadki i mały wąs, zadarty w końcach ku górze. zaciśnięte usta i szpiczasty, długi nos, nadawały mu pozór starego i drapieżnego

i wesołości, jest bardzo przyjemną towarzyszką życia. W domu tybeckim słychać często, śmiech i śpiewy; młodzież schodzi się chętnie na wspólne zabawy i tańce, a—wieczorynki ich, pełne gwaru i radości, okraszane wspólnym śpiewaniem pieśni narodowych, opowiadaniem powieści i bajek,—sprawiają nader miłe wrażenie.

Przemysł w Tybecie, oczywiście, jest słaby, zaspakajający głównie proste potrzeby kraju. Najważniejszym jest wytwarzanie wełny ze słynnych owiec i koz tybeckich, oraz wyrób doskonałego sukna, kwiatów sztucznych, rzeźb, służących do upiększania świątyń i klasztorów, oraz świec kadzidłowych, których mnóstwo palą na cześć swoich bóstw i genjuszów.

Handel Tybetu jest niewielki, a utrudnia go brak dróg i kolei. Odbywa się on jeszcze w sposób pierwotny, za pośrednictwem karawan, czyli karawan, przewożących towary na grzbietach osłów, koni i innych zwierząt. W niektórych miastach bywają wielkie jarmarki. Główny przedmiot handlu wywozowego stanowią: wełna, skóry i tkaniny wełniane miejscowe. Mieczysław Brzeziński.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Jedną ze zasad moskiewskiego rządu w Polsce jest sprowadzać do Polski jak najwięcej swoich ludzi. To też wszędzie, gdzie tylko mógł posprowadzać moskali. Wszystkie urzędy państwowe, sądy, szkoły itp. obsadzone są Moskalami. Z kolei zostających pod zarządkiem rządu pousuwano prawie wszystkich Polaków, nawet posługaczy, a sprowadzono na ich miejsce moskali. Nawet kolejom prywatnym, jak kolei Warszawsko Wiedeńskiej, będącej własnością prywatnego przedsiębiorstwa, rozkazał rząd, aby połowa urzędników i służby kolejowej była rosyjska. Teraz znów skorzystał rząd moskiewski z wojny, aby usunąć z kolei w Królestwie resztę Polaków. Mianowicie powołał do wojska na wojnę do służby kolejowej urzędników i

służbę kolejową, z Królestwa. Najpierw kazano brać na ochotnika, ale gdy się nikt dobrowolnie nie zgłosił, kazano brać przymusowo, i zabrano 200 samych Polaków.

Jaka jest dola Polaków zostających jeszcze w służbie kolejowej, świadczy zdarzenie, które świeżo podają pisma.

Dnia 6 Lutego b. r. przyjechał do Radomia moskał Iwan Iwanow, student uniwersytetu, syn Dymitra Iwanowa, naczelnika kolei nadwiślańskich, wielkiego, wpływowego dygnitarza. Zjadłszy kolację, wracał na stację, aby przemocować w wagonie kolejowym. Posługaczowi nawymyślał, że ma brudne ręce, uderzył w twarz i potem kazał mu całować się w kolana, stopy, co posługacz Gajewski uskutecznił, bojąc się o stracenie miejsca, Iwanow bowiem młodszy, co chciał to u ojca wyrobił. Wreszcie Iwanow kazał Gajewskiemu, aby go całował wszędzie, gdzie ten mu każe i służył mu za narzędzie do sprośnych wybryków. Gajewski odmówił, wówczas Iwanow zbil go tak, że posługacz zemdłał, a Iwanow swoje zrobił i nieprzytomnego zbezczeszczył. Spisano protokół. Gajewski leżał dwa tygodnie w szpitalu, wrócił do pracy chory, więc go na rozkaz starego Iwanowa usunęto.

Stróż sprawiedliwości Szalimow, prokurator radomskiego sądu okręgowego namawiał Gajewskiego, aby frzucił się do stóp starego Iwanowa, a ten nie odmówił pieniędzy. Dochodzenie zaś sądowe prokurator bez żadnej umorzył racji, nie chcąc widocznie wywłóczyć na świat brudów moskiewskich. Na takie zalatwienie sprawy poszła skarga i niższa instancja musi polecić gruntowne tego faktu zbadanie i sądowe rozpatrzenie.

Koledzy Iwanowa, nawet sami Moskale, zbadawszy tę sprawę na ogólnem zebraniu studentów zażądali usunięcia Iwanowa z uniwersytetu. Wtedy Iwanow zaskarżył Gajewskiego o potwarz; sądzono go w sądzie gminnym I. okręgu powiatu radomskiego w Dzierzkowie. W dniu 3 Czerwca zapadł wyrok skazujący biednego Gajewskiego na 5 tygodni więzienia. Sądził go sędzia gminny Polak, z obawy o zemstę, opierając się na tem, że świadków zajścia nie było (działo

się to wszystko w wagonie), a pomijając oględziny lekarskie i stwierdzone już dawniejsze ohydne i sprośne postępowanie Iwanowa, wydał wyrok, który zdumiał wszystkich. Podano już apelację, sprawa musi przyjąć inny obrót. Tymczasem zaś ojciec Iwanowa podał skargę na rektora za usunięcie syna z uniwersytetu do ministra oświaty swego przyjaciela, i ten nakazał władzy uniwersyteckiej dopuścić młodego Iwanowa do egzaminów. Koledzy dowiedzieli się o tym rozkazie dopiero wówczas, gdy Iwanow cichaczem zdawał już egzamina, wpadli do sali i egzamin na razie przerwali. Jednakże w wielkiej tajemnicy i cichaczem prof. Moskale Iwanowa wyegzaminowali.

Oto jest wierny obraz rosyjskiej kultury!

Zabór pruski.

W Szczakowej na Górnym Szlaku odbył się w zeszłym miesiącu wielki wiec ludu Polskiego z zaboru Pruskiego w sprawie nowej ustawy przeciw-polskiej. Przemawiało wielu gospodarzy. Uchwalono rezolucję piętnującą nowy projekt i ucisk żywiołu polskiego. (Nowa ustawa, sprzeciwiająca się zasadniczym prawom konstytucji pruskiej, jest obliczona na to, aby uniemożliwić tworzenie nowych osad polskich). (Przyp. Redakcyi.)

„Co tam za psy sykają?”

Pod powyższym nagłówkiem czytamy w „Dzion. Berl.”:

„Do jakich granic doszedł szowinizm i zaciekleść antypolska u Prusaków, nawet w kolach posłów, którzy przecież są niby śmiałkami swego narodu, świadczy o tem następujący wypadek, który się wydarzył w pruskiej izbie deputowanych.

Gdy poseł narodowo-liberalny Sieg zakończył swoją plomienną mowę przeciw Polakom, odpowiedzieli posłowie nasi na nią przeciągłym sykaniem.

Posła narodowo-liberalnego Jürgensena, spruszczanego i zniemczonego renegata duńskiego, który sekretarzował w izbie, opanował wobec tego „furore teutonicus”; zakrzyknął on w stronę sykających: „Was für Hunde zischen denn dort?” (Co tam za psy sykają?)

Sluchano go chętnie, bo wszystkim się zdało, że za tyle męstwa, za tyle trudów, za tyle krwi wylanej pod murami Warszawy, lepszą powinni mieć nad nieprzyjacielem zemstę. Otaczały więc Zagłobę potężne kola niesfornej i burzliwej szlachty, a on całemi garściami rzucał rozżarzone węgle na prochy i wymową rozdmuchiwał coraz większy pożar, który temu łatwiej ogarniał głowy, że już i tak dymiły od zwykłych po zwycięstwie libacyj.

Mości panowie! — mówił Zagłoba. — Oto te stare ręce pięćdziesiąt lat już pracują dla ojczyzny, pięćdziesiąt lat przelewały krew nieprzyjacielską przy wszystkich ścianach Rzeczypospolitej, teraz zasię mam świadków! — oneto pałac Kazanowski i kościół bernardyński zdobyły! A kiedy, mości panowie, Szwedzi stracili otuchę, kiedy na kapitulację się zgodzili, oto wówczas, gdyśmy armaty od Bernardynów na Stare Miasto wyrzucili. Nie żalowano tu naszej krwi, bracia, bojnie nią swarowano, a pożałowano tylko samego nieprzyjaciela. To my, bracia, substancją zostawiamy bez gos-

podarza, czeladź bez pana, żonę bez męża, dziatki bez ojca . . . (o moje dziatki, co się z wami teraz dzieje!) i pzychodzimy tu z gołą piersią na armaty, a jakąż nam za to nagroda? Oto taka, Wittemberg wolny odchodzi i jeszcze go honorują na drogę. Odchodzi kat naszej ojczyzny, odchodzi bluźniciel przeciw wierze, Najświętszej Panny wróg zaciekle, podpalacz naszych domów, zdzierca naszych szat ostatnich, morderca żon i dziatki naszych! (o moje dziatki, gdzie wy teraz!) hańbiciel duchowieństwa i panienek Bogu poświęconych . . . Biada tobie, ojczyzno! hańba tobie, szlachto, paroksyzm tobie nowy, wiaro nasza święta! biada wam, kościoty utrapione, płacz tobie i narzekanie, Częstochowo, bo Wittemberg odchodzi wolno i wróci wkrótce ży i krew wyciekać. których nie dobił, palić, czego jeszcze nie spalił, hańbić, czego jeszcze nie zhańbił. Płacz Korono i Litwo. płaczcie wszystkie stany, jako ja płaczę, stary żołnierz, który do grobu zstępując, na paroksyzm wasz patrzeć musi. Biada tobie, Ilium, miasto starego Pryama! Biada! biada! biada!

Takto prawil pan Zagłoba, a tysiące słuchały go i gniew podnosił szlachcie włos na czuprynach, on zaś jechał dalej i znów biadał i szaty darł na sobie i piersi odkrywał. Wnikał też i w wojsko, które także chętnie skargom jego ucho podawało, istotnie bowiem straszliwa była przeciw Wittembergowi we wszystkich sercach zawziętość. Tumult byłby wybuchł odrazu, ale powstrzymał go sam Zagłoba, z obawy, że gdy zawześnie wybuchnie, wówczas Wittemberg może się jeszcze jakoś wyratować, a jeśli wybuchnie wówczas gdy będzie wyjeżdżał z miasta i na oczy się pospolitemu ruszeniu pokaże, to go na szablach rozniosą zanim się kto opatrzy, co się dzieje.

I wyrachowania jego sprawdziły się zupełnie. Na widok okrutnika szal ogarnął mózgi niesfornej a podpilej szlachty i w mgnieniu oka burza wybuchła straszliwa, Czterdzieści tysięcy szabel zabłysło w słońcu, czterdzieści tysięcy gardzieli poczęło ryczeć: „Smierć Wittembergowi!” „Dawajcie go sami!” „Bigosować! bigosować!” Do tłumów szlacheckich przyłączyły się tłumy niesfornej jeszcze,

Usłyszeli to znajdujący się w pobliżu trybuny posłowie nasi Konfanty i dr. Antoni Chłapowski.

Posel Korfanty z zaciśniętą pięścią zbliżył się do „wykwintnego“ Niemca i zapytał go, do kogo on te bezczelne słowa skierował.

Posel Jürgensen nie zaprzeczył, że je wypowiedział, tylko użył lichego i niegodnego męża poważnego wykretnu, że przecież mogło to sykanie pochodzić od jakich stworzeń.

Na to posel Korfanty odparł bardzo energicznie: Ja sykałem i moi koledzy frakcyjni sykali. Czy pan cofasz tę obrazę, czy nie?

Posel Jürgensen wobec tego cofnął obrazę. Bardzo dobrze powiedział mu na to posel Korfanty, przyjmując do wiadomości cofnięcie obrażających słów: „To pana świetnie charakteryzuje!”

Także posel dr. Antoni Chłapowski, który słyszał brutalne odezwanie się szowinistycznego Niemca, zainterpelował go o nie, i powiedział mu parę słów prawdy na temat parlamentarnej przyzwoitości. Posel Jürgensen i wobec niego cofnął swoje obrażające słowa.

Posłowie polscy nie myślą się tem jednak kontentować, i jak nam mówili, mają zamiar donieść o brutalnym wybryku posła Jürgensena marszałkowi Izby i zażądać, żeby ten renegat duński publicznie cofnął obrazę.

Posel Jürgensen jest wogóle człowiekiem, który cierpnie, gdy jaki posel polski przemawia. Zawsze mówcom polskim różnemi wykrzyknikami przerywa mowę i stara się ich zbić z tropu.

Miał o to już raz przeprawę z zycznym naszym posłem ks. Stychłem.

Mamy mocną nadzieję, że posłowie nasi przy najbliższej sposobności tego pana nauczą moresu i dadzą mu porządną nauczkę.

Zabór austriacki.

Koronacja obrazu Naj. Maryi Panny w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu odbędzie się z wielką uroczystością 8 września b. r. Ściągnie tam lud z całej Polski. Przed uroczystością koronacyjną odbędzie się dziesięciodniowe misye.

a rozbewstwiej niedawnym przelewem krwi czeladzi, nawet karniejsze regularne chorągwie jęły szemrać groźnie przeciw ciemności i burza poczęła lecieć z wściekłością na sztab szwedzki.

W pierwszej chwili stracili wszyscy głowę, choć wszyscy odrazu zrozumieli, o co idzie. „Co czynić“ — ozwały się głosy przy królu. „Jezu miłosierny!“ „Ratować! osłaniać!“ „Hańba nie dotrzymać umowy!“

Wtem tłumy rozżarte wpadają między chorągwie, cisną je, chorągwie mieszają się, nie mogąc ustać na miejscu naokół widać szable, szable i szable, pod niemy rozpalone twarze, wytrzeszczone oczy, wyjąco usta; zgiełk, szum i dzikie okrzyki rosną z przerażającą szybkością, na czele leci czeladź. Ciury i wszelka wojskowa holota, podobniejsza do zwierząt lub dyabłów, niż do ludzi.

Zrozumiał i Wittemberg, co się dzieje. Twarz mu pobladła jak płótno, pot obfity a zimny zrosił mu w jednej chwili czoło — i o dziwo! — ów feldmarszałek, który przedtem światu całemu gotów był przegrzać, ów pogromca tyłu armij, zdobywca tyłu

Ameryka.

Pomnik T. Kościuszki. Rodacy nasi z Ameryki Północnej ogłaszają wezwanie do ogółu polskiego o wzięcie udziału w odsłonięciu pomnika Tadeusza Kościuszki w Czykago dnia 11 Września 1904 r.

Obrano dzień 11 Września (niedziela) jako przeddzień rocznicy odsieczy wiedeńskiej, w której polacy nadstawiając swe piersi, obronili plemię germańskie od niechybnego pogromu, za co tak się nam dzisiaj odwdzięczają.

Do udziału w tej uroczystości są zaproszeni: Prezydent Stanów Zjednoczonych, gubernator stanu Illinois, arcybiskup Quigley z Czykago, senatorowie, burmistrz miasta Czykago i inni wybitni amerykańanie. Oprócz tego wezmą udział: Wielka Armia Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie Cincinnata, którego członkiem był Tad. Kościuszko, regularne wojsko z Fort Sheridan, milicya Stanu Illinois, umundurowane polskie Towarzystwa wojskowe i sokolskie, polskie chóry z Czykago i okolicy Organizacye i Towarzystwa polskie. Tak wspaniały pochód i odsłonięcie pomnika dla ukochanego przez nas wodza w sukmanie będzie wielką chwalebą dla Polonii w Ameryce Północnej.

Wywóz i przywóz rozmaitych towarów w Brazylii.

Rząd związkowy ogłasza wykazy statystyczne, dotyczące gospodarstwa krajowego. Podajemy więc wykaz sprowadzonych i wywiezionych towarów w miesiącu Styczniu 1903 i 1904 roku.

	Przywóz w Styczniu 1903	1904
z Europy za	5182971\$	4998657\$
„ Ameryki za	2151866\$	1309905\$
„ Azji za	109993\$	91214\$
„ Afryki za	943\$	7371\$
Razem	7445773\$	6407147\$

Z powyższego widzimy, że przywóz w Styczniu b. r. zmniejszył się o 1038626\$, a zmniejszył by się jeszcze więcej, gdyby Brazylija nie sprowadzała z zagranicy artykułów, dających się tu łatwo produkować. Dosyć tylko przytoczyć, że w jednym miesiącu przywieziono do Brazylii:

Koni i mułów za	5457\$
owiec za	17837\$
loju za	27131\$
skór za	98862\$
cebuli i czosnku za	5193\$
ryżu za	108297\$
sztokfisu (ryby suszone) za	141551\$
mąki pszennej i pszenicy za	357135\$
sera za	80972\$
siana za	66017\$
i t. d. i t. d. a to wszystko dałoby się z łatwością w Brazylii produkować.	
Wywóz w tymże czasie:	
do Europy za	14418468\$ 3464467\$
do Ameryki za	5411982\$ 1389380\$
do Azji za	
ko Afryki za	301247\$
Razem	20131697\$ 17368271\$

KRONIKA.

Zgromadzenie polaków, celem zaprostowania przeciw nieuzasadnionemu wyrokowi Najwyż. Trybunału, odbyło się w niedzielę ostatnią na placu Tiradentes, jak to już w numerze przeszłym wspomnieliśmy.

Czy to Zgromadzenie było takim jak się spodziewaliśmy, słowem—czy się udało?

Liczniejszem, było zgromadzenie 27 towarzystw, które się odbyło w czwartek ubiegłego tygodnia, pozatem nasze było najliczniejsze, stanęło bowiem około 600 osób przed pałacem prezydenta, w czem do setki brazylijczyków. Jednakże, jeśli zwrócimy uwagę na wielką liczbę polaków w okolicy Kurytyby zamieszkałych, przyznać musimy, że mityng nasz liczebnie przedstawił się bardzo biednie i bardzo niekorzystnie. Cóż bowiem znaczy 500 ludzi wobec 3 tysięcy, które łatwo mogły stanąć do szeregu! Wszakże w dzień targowy więcej by się ludu po wendach znalazło i przy biszkarniach, niż w chwili gdy polacy ze słusznych racji krzyknęli: bracia na Zgromadzenie!

O przyczynie tego smutnego zjawiska, napiszemy za tydzień, dwa lub jeszcze później, aż czysta prawda z powodzi plotek i pogłoszek, jak oliwa na wierzch wypłynie.

O ile jednak liczebnie nie przedstawiliśmy się należycie, o tyle pod względem „jakości“.

I ruszyli. Tłum otoczył ich ze wszystkich stron, biegł z boków, z tyłu, wywijał szablami i dragami, wyl coraz straszniej, lecz oni parli naprzód, tnąc szablami od czasu do czasu na boki, jak tnie potężny odyniec, otoczony przez stado wilków.

Wtem Woyniltowicz skoczył w pomoc Wołodjowskiemu, za nim Wilczkowski z królewskim pułkiem, za nim kniaź Polubiński i wszyscy razem, oganiając się ustawicznie, przyprowadzili sztab przed oblicze Jana Kazimierza.

Tumult, zamiast zmniejszać się, rósł coraz bardziej. Zdawało się przez chwilę, że rozrukana tłuszcza, bez względu na majestat, będzie chciała dostać w ręce jenerałów. Wittemberg oprzytomniał, ale strach nie opuścił go bynajmniej, więc zeskokczył z konia i jak zając, napierany przez psy lub wilki, chroni się aż pod wozy zaprzężne, tak on kopnął się, mimo podagry, aż pod nogi królewskie.

Dalszy ciąg nastąpi.

miast, ów stary żołnierz, zląkł się teraz tak okropnie wyjącej tłuszczy, iż przytomność opuściła go zupełnie. I począł dygotać całym ciałem i ręce opuścił i jęczał i ślina poczęła mu cieć z ust na złoty łańcuch, a buława marszałkowa z ręki wypadła. Tymczasem straszliwa cisza była coraz bliżej i bliżej; już już okropne postacie otaczały nieszczęśliwych jenerałów naokół, chwila jeszcze, a rozniosą tak wszystkich na szablach, że jednego szczątku nie zostanie.

Inni jenerałowie powydybywali szpady, chcąc umrzeć z bronią w ręku, jak na rycerzy przystało, lecz stary ciemniźca zesłabł zupełnie i przymrużył oczy.

Wtem pan Wołodjowski skoczył sztabowi na ratunek. Chorągiew, idąc w skok klinem, roztrąciła tak tłuszcza, jak okręt, płynący wszystkimi żaglami, roztrąca spietrzope fale morza. Krzyk tratowanej holoty pomieszał się z krzykiem laudańskich, lecz jezdecy pierwiej dopadli sztabu i otoczyli go w mgnieniu oka murem koni, murem piersi własnych i szabel.

— Do króla! — krzyknął mały rycerz.

Zgromadzenie nasze wypadło wprost imponująco. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że ci co byli to wszystko ludzie rozsądni, że umieli zrozumieć swoje obowiązki jako ludzie i obywatele swej nowej Ojczyzny a następnie, że to byli ludzie co „polskość“ mają nie tylko na ustach ale w sercu, ludzie co rozumieli, że skoro to ma być Zgromadzenie **polskie** to oni na nie przybyć **powinni koniecznie!** To też niewątpliwie, ci co przybyli w Niedzielę na Zgromadzenie, różnią się wielce i we wszystkim od tej, w przeważnej części ciemnej lub awanturniczej gromady co sprawę narodową widzi tylko w obchodach rocznic majowych i listopadowych, — jeżeli takowe kończą się... kaszasmem i hulanką! Drugim dodatnim a pożądanym rezultatem było to, że Zgromadzenie nasze jasno wykazało iż w Kurytybie istnieją **tylko dwa** towarzystwa polskie: Tow. im. T. Kościuszki i Sokół.

Dla przykładu, jak polacy rozumieć powinni swoje obowiązki podajemy Twa. Sw. Izidora z Lamenii Dużej. Wiedzą nasi czytelnicy, że mieli oni obchodzić drugą rocznicę swego założenia. Uroczystość ta z powodu niepogody została odłożona właśnie na dzień mitingu polskiego, gdy Zarząd dowiedział się, że na ten dzień przypada Zgromadzenie polskie w Kurytybie, uczczenie rocznicy własnego towarzystwa odłożono powrotnie. Rozumiemy, iż to byli polacy czynu a nie kłamliwego słowa!

Na placu Tiradentes pierwszy przemówił p. Fr. Noch. prezes twa Sw. Izidora, drugi p. W. Kuhn, sekretarz Twa z Lamenii Małej, dalej p. L. Szczerbowski, sekretarz Sokola, p. K. Warchalowski, sekretarz T. Kościuszki i F. Zaze. Mówcy przedstawili zgromadzonym bardzo treściwie spór, jego powody, niesprawiedliwość wyroku i stanowisko nas polaków w tej sprawie, mówcy przemawiali, ma się rozumieć, po polsku, tylko ostatni, p. F. Zaze, odezwał się po portugalsku, aby cel zgromadzenia naszego wyjaśnić obecnym współobywatelom brazylijskim, którzy raczyli się do nas przyłączyć. Z placu, poprzedzoni orkiestrą i chorągwiemi: brazylijską i polską udali się wszyscy przed pałac prezydenta, który w otoczeniu swej rodziny, przyjaciół i swity oczekiwał polaków na balkonie. Pierwszy zabrał głos nasz Redaktor, przemawiając imieniem reprezentowanych kolonii, drugi Wny ks. Leon Niebieszczański — w towarzystwie przew. ks. Superiora i ks. Jana — imieniem duchowieństwa katolicko-polskiego w Paranie, trzeci, p. F. Zazo imieniem rzemieślników polskich. W bardzo serdecznych słowach odpowiedział p. Prezydent i widocznie wzruszony za okazaną mu w ciężkiej chwili życzliwość i łączność w dążeniach, zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć kolonii polskiej, na co zgromadzeni zawołali: niech żyje Parana nierozdzielna! niech żyje Prezydent!

Przemówienia polskich mówców zrobiły jak najlepsze wrażenie. „Republica“ w serdecznych słowach opisuje to Zgromadzenie i przypomina niedolę ukochanej Ojczyzny naszej w chwili obecnej. Podniosłym był ustęp z mowy ks. Leona „jesteśmy posłanikami sprawiedliwości i miłości bliźniego, a ponieważ ni jednej ni drugiej nie ma śladu w nieszczęśliwym wyroku Najw. Trybunału, przeto my duchowni katolicy-polacy, przyłączamy się do protestu i błagamy Wszechmocnego aby Ci Ex. — raczył użyć siły do

odparcia krzywdy jaka zagraża Paranie.

Przemówienie Redaktora Gazety naszej, ogłosiła „Republica“ w całości.

Mityng niemiecki odbył się w jakąś godzinę po naszym i również na placu Tiradentes. Zorganizował go p. A. Sznajder, redaktor Beobachtera, człowiek, który w sprawach narodowościowych staje zawsze na stanowisku bezstronnem, żądając aby każdemu oddano to, co mu się należy według sprawiedliwości. Nasi niemiecy współobywatele zaprotestowali przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi Najw. Trybunału w sprawie granic, wybrali komisją, która się udała do Jego Ex. Prezydenta Stanu. Do komisji należał p. A. Sznajder.

Było to więc ostatnie zgromadzenie z charakterem narodowościowym, gdyż Włosi, Syryjczycy i inni odbyli takowe już w Niedzielę zaprzęśli.

Ubiegłego wtorku, dawni członkowie nieistniejącego już tow. „Łączność i Zgoda“, w obecności kilkunastu zaproszonych rodaków, udali się do p. Fr. Brzuski celem odebrania pozostającego pod jego zarządem majątku wspomnianego towarzystwa. Po wysłuchaniu przedstawień wyluszczonej przez Jana Brzezińskiego prezesa tow. T. Kościuszki i Zygmunta Majewskiego vice-prezesa Sokola, p. Fr. Brzuski zgodził się i wydał szlendar oraz 6 worków i 9 paczek książek, które opieczętowane zostały i przeniesione do domu tow. Kościuszki. Pozostałe zaś przedmioty jak: szafa, stoły, stolki, ławy, obrazy i t. d. będą wydane później, gdyż obecnie p. B. się przeprowadza i było by wielce niedogodnem przerzucać pozostawiane meble i sprzęty. Jak słyszeliśmy sprawa pozostałej po tow. Łączność i Zgoda gotowizny oraz wpływów za sprzedawane i wypożyczone książki, zostanie załatwiona na specjalnem zebraniu łącznie z p. Fr. Brzuska. Nie ma wątpliwości że będzie rozstrzygnięta polubownie tak, ażeby i p. Fr. Brzuska nie był pokrzywdzonym. Na mającym się odbyć zgromadzeniu zdecydowanem również zostanie co i jak uczynić z pozostałym majątkiem, byłego towarzystwa.

Z **Poniedziałku** na wtorek noc była tak chłodna, że mroz w postaci kwiatków ozdobił okna. Rzadkie to tutaj widowisko.

Wojna.

Po przeczytaniu nadeszłych świeżo gazet, okazało się, że pogłoska jakoby 28 tysięcy japończyków miało zginąć pod Portem-Artura, okazała się zrzędnym dowcipem tych ostatnich. Rzecz miała się tak: japończycy w liczbie 30 tysięcy oblegli Port-Artura; wkrótce też wiadomość o tem doszła do Kuropatkin, obozującego wówczas w Liaojangu, głównej kwaterze rosyjskiej, który natychmiast postanowił iść z odsieczą i już 40 tysięcy ro-jan było gotowych do wymarszu. Naraz rozeszła się piorunująca wiadomość, puszczona naturalnie przez sztab japoński, że oblegający, przypuściwszy szturm do miasta, ponieśli straszną porażkę, pozostawiając na placu 28 tysięcy trupów. Kuropatkin nie widząc potrzeby wysyłania przygotowanej na odsiecz 40-to tysięcznej armii — wysłał 17 tysięcy żołnierzy, już jako wzmocnienie załogi Portu-Artura, którzy po przybyciu pod miasto zostali, jak wiadomo, zniesieni przez sprytnych japończyków.

— Telegram z d. 25 Lipca donosi z Liaojangu, że dnia 22 tegoż miesiąca japończycy obsadzili Kajezu. Jestto wiadomość zupełnie wiarogodna, gdyż pochodzi z Liaojang, głównej kwatery rosyjskiej.

— Dzienniki angielskie donoszą, że wśród oficerów rezerwowych rosyjskich, przeznaczonych do wyjazdu na daleki Wschód, szerzy się ogromnie uciekinierstwo. Oświadczają oni wręcz, że się bić nie chcą.

— Potwierdza się wiadomość, że część floty morza Bałtyckiego, przeznaczona na daleki Wschód, już odpłynęła. —

— Rosjanie zatrzymali na morzu Czerwonem okręt angielski „Malaka“, który na żądanie interesowanego państwa natychmiast wypuścili, przepaszając w takiej formie, jakiej żądał Rząd Angielski.

— General Oku donosi że japończycy pod Tellissu pogrzebali 1 tysiąc 526 poległych rosjan. Wielu poległych Rosjanie pogrzebali sami albo ich ciała spalili, albo też ze sobą zabrali.

— W potyczce, jaką stoczono pod Huabakungko rosjanie stracili w zabitych i rannych 2 tysiące ludzi, w tej liczbie 5 wyższych oficerów. Bliższych wiadomości o tej potyczce niema dotychczas.

Telegram z d. 21 Lipca donosi z Tokio, że wojska rosyjskie pod Moriotrauling zostały zdziesiątkowane.

— Telegram z d. 26 Lipca donosi że japończycy rozbili rosjan pod Tach-Chau.

— Pisma francuskie donoszą o ustąpieniu rosjan z Niuczwanu. Podobno rosjanie ustępując z miasta spalili stację kolei i zniszczyli wagony.

— Telegrafują z Czifu, że po krwawej walce pod Tachi-Kao, rosjanie odstąpili z wielkimi stratami.

Potrzebny

Zdolny **ceglarz**, zapłata od tysiąca według umowy. Wiadomość w red. Gazety Polskiej.

Chłopiec do pomocy kucharzowi i dziewczyna do sprzątanja pokoiów, potrzebni do Hotelu T. Stock, ul. S. Francisko N. 9.

Bal. W nadchodzącą niedzielę t. j. d. 31 Lipca odbędzie się w lokalu tow. im. T. Kościuszki **Bal**.

Podziękowanie

p. Stefan Witosławski, kupiec z Abranszes, ofiarował do budującej się tam szkoły polskiej 14 okien wartości przeszło 40 milreisów. Zważywszy że ob. Witosławski, czynnie a gorliwie dopomaga od początku rozpoczęcia robót, jako członek Komitetu budowy szkoły, dar powyższy należy uważać za hojną ofiarę, za którą zanim ofiarodawcy podziękuję ogół mieszkańców parafii św. Anny, imieniem całego Komitetu składa to skromne podziękowanie Przewodniczący.

Zgromadzenie.

W niedzielę d. 14 Sierpnia w gmachu tow. T. Kościuszki, odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie b. członków nieistniejącego tow. „Łączność i Zgoda“ oraz ogółu kolonii polskiej w Kurytybie zamieszkałej. Celem zebrania — uchwała co i jak uczynić z pozostałym po wymienionem towarzystwie majątkiem. Zebranie rozpocznie się o g. 2 po południu.

J. Brzeziński.

Rozmaitości.

Miasta milionowe. Na kuli ziemskiej istnieje dotychczas tylko 17 miast posiadających milion lub więcej mieszkańców. Z nich przypada 7 na Europę, 7 na Azję, a 3 na Amerykę. W Europie najwięcej, bo 6 i pół miliona mieszkańców posiada Londyn. Paryż ma już znacznie mniej, bo tylko 2 miliony 900 tysięcy mieszkańców. Inne milionowe miasta Europy posiadają następującą liczbę mieszkańców: Berlin 2 i pół miliona, Wiedeń milion 700 tysięcy, Petersburg milion 500 tysięcy, Konstantynopol milion 150 tysięcy, Moskwa milion 40 tysięcy. W Azji Kanton 2 miliony, Kalkuta milion 300 tysięcy, Tokio milion 140 tysięcy, Pekin, Siantun, Singan, Czanczu po milionie. W Ameryce New York 3 i pół miliona, Chicago milion 900 tysięcy, Filadelfia milion 300 tysięcy. Afryka i Australia nie mają żadnego miasta milionowego. Blisko miliona mieszkańców posiadają miasta następujące: Tientsin 950 tysięcy, Glasgow 890 tysięcy, Bombaj, Hankou i Hangczou po 850 tysięcy, Buenos Ayres 840 tysięcy, Rio de Janeiro 830 tysięcy, Osaka 825 tysięcy, Warszawa 750 tysięcy, Budapeszt i Hamburg po 720 tysięcy.

— Nowoczesny handel niewolnikami. Sprowadzono chińskich robotników do Transwaalu, wkrótce też 10.000 Chińczyków, t. zw. Kuli, ma odplynąć do Afryki Południowej. Warunki pracy, na które ci Chińscy nędzarze muszą się godzić, są tego rodzaju, że stosunek ich do przedsiębiorstw zamienia się w niewolnictwo. Robotnicy chińscy zobowiązują się pracować pewną ilość lat, z tym warunkiem, że ani miejsca pobytu, ani pracodawcy nie wolno im samowolnie zmienić pod groźbą cielesnych kar; każdy ktokolwiek byłby robotnikowi pomocnym przy zmianie miejsca pobytu, podlega bardzo surowym karom. Po upływie kontraktom przepisanej liczby lat musi robotników wrócić do ojczyzny.

— Patriotyzm złodzieja japońskiego. Gdy wieść o pierw-zem zwycięstwie floty japońskiej rozszła się po kraju, czczono dzielność japońskiej floty nadzwyczaj uroczysto i wesolo. W owacy tej brał także udział w mieście Osaka artysta dramatyczny Kawakami. — Podczas gdy entuzyastycznie wykrzykiwał „banzai“ (niech żyją), skradziono mu zegarek. Zegarek ten był darem dla artysty, gdy swego czasu w swej podróży artystycznej grał także na dworze petersburskim. Wartość zegarka wynosi mniej więcej 1000 yenów. Gdy spostrzegł, że zegarek mu skradziono, orzekł Kawakami, że nie ubolewa nad stratą zegarka, a nawet cieszy się, iż w ten sposób pozbył się tej „rosyjskiej“ pamiątki. Trzy dni potem przy był do hotelu w Osaku pewien Japończyk i oddał paczkę dla Kawakami. Po otworzeniu paczki znaleziono w niej zegarek wraz z do piskiem, że „złodziej z zegarkiem, na którym się znajduje portret cara, — niewie co począć.“

— Wytrzymałość żółwia. Żółw jest tak dobrze zaopatrzony przez naturę w środki obronne, że nie boi się niczego i niktogo, prócz człowieka. Wszystko mu jedno, czy jest we wodzie czy na lądzie, i w jednym i w drugim żywiole może wytrzymać w razie potrzeby i parę tygodni. Mało też

sobie robi z tego, czy ma co jeść, czy nie ma. Raz żółwia trzymano w beczce przez siedm tygodni: po upływie tego czasu wypuszczono go; był zdrów i żywy, choć przez 50 dni pozostawał bez pokarmu, a prawie że i bez powietrza. Żadne zwierzę nie posiada tej wytrzymałości co żółw.

Pewnego razu wielkiego żółwia morskiego wyjęto ze skorupy, powieszonoj na drzewie. Niedocięte i przyrosnięte do skorupy kawały mięsne poruszały się konwulsyjnie przez kilka godzin. Raz znów marynarze wycięli ze skorupy cały kadłub żółwia, pozostawiając tylko ogon i głowę. W parę godzin potem jeden z majtków włożył przez ciekawość palec w otwartą paszczę. W tem szczęki zamknęły się z taką siłą, że palec został odcięty jakby nożem. — Pewien uczony włoski przekonał się, że żółw bez głowy może żyć 23 dni; zaś żółw, któremu mózg wyjęto, żył całe pół roku i zachowywał się tak, jakby wcale nie wiedział, że mu się co stało.

— Ukarana wróżka. W gub. Poltawskiej we wsi Liebisko żyła młoda dziewczyna, umiejąca przepowiadać przyszłość. Z czasem sława jej szeroko zasygnęła i w wielu wypadkach udawano się do niej o radę. Po wybuchu wojny z Japonią, gdy się do Liebiska dostały wiadomości o porażkach Moskali, rodziny mające synów i krewnych w wojsku udały się do wróżki, aby dowiedzieć się o losie tychże. Wróżka odpowiedziała, że była w Porcie Artura, że wielu z ich stron poległo, że wielu umiera z chorob i t. d. Wielu, przestraszonych wróżbą, udało się do komendy wojskowej, a gdy im zaprzeczono, tak się mieszkańcy tej wioski na wróżkę oburzyli, że wywlekli ją z domu, zbili, zdarli odzienie i włożyli koniem po wsi. Biedną dziewczynę ledwie słabe oznaki życia dająca, uratował z trudnością przechodzący wówczas zandarm.

— Katastrofa. W zeszłym miesiącu zdarzył się okropny wypadek w prowincji Teruel, najbardziej górzystej w całej Hiszpanii. Pośpieszny pociąg idący mostem wykołował się i stoczył do przepaści. 30 osób zostało zabitych, 20 utonęło, a wielu jest pokaleczonych.

— Brak pracy w Ameryce. Z nowego Jorku donoszą dzienniki o wielkim braku pracy i nadmiarze rąk, napływających dla zarobku do Stanów Zjednoczonych. Według wykazów bez zajęcia pozostaje 655.000 robotników, w tej liczbie 140.000 robotników przemysłu żelaznego, 120.000 robotników kolejowych 80.000 robotników przemysłu tkackiego.

— Niezadowolone uczniów wojskowych. W szkole wojskowej w Petersburgu uczniowie wpadli do sali aktowej i zniszczyli zawieszono tam portrety carów, Aleksandra II., Mikołaja I., Aleksandra III. wycięli dziurę w brzuchu zaś na portrecie obecnego cara przecięli brzuch na krzyż.

— Dezertery rosyjscy. Z Wołnii, Podola i Ukrainy, a nawet z Odesy, coraz liczniej przybywają do Galicji zapasowi żołnierze rosyjscy, którzy uciekają przed mobilizacją. Przez Lwów w początkach cz. r. wca w ciągu trzech dni przejechało 284 takich zbiegów, przeważnie żydów. Niemal wszyscy, nie zatrzymując się w Galicji, jadą do Ameryki. Niektórzy opowiadali, że wraz z nimi przeszło na stronę austriacką kolo Brodów dwóch oficerów rosyjskich.

— Konstruktorem znacznego dyktansu kolei Pan-Amerykańskiej, łączącej Północną Amerykę z Południową, o czym już kilkakrotnie pisaliśmy, ma zostać rodak nasz, inżynier Kazimierz Rechniowski.

Wstańmy bracia wraz!...

Sarmaci, policzmy raz!
Ilu w świecie nas,
Złączmy się w rodzinne kolo
I krzyżactwu stawmy czolo
Póki mamy czas!

Duszy naszej hart,
Od milionów więcej wart,
Bo ich marki — pruska szmata
Nizej ceny — jak hakata
Więc je weźmie czart!

Wesoły kącik.

W Warszawie w tramwaju rozmawiali dwóch znajomych, oczywiście o wojnie.

— E, w każdym razie Rosya ostatecznie wygra — mówi jeden.

— Tak, wygra, ale na fujarze — powiada drugi.

Jegomościa, który tak czarno zapatrywał się na przyszłość Rosyi, natychmiast areztowano.

OGŁOSZENIA.

Portrety olejne na płótnie, naturalnej wielkości, jak również obrazy Świętych do kościółów wykonywa na zamówienie artysta malarz P. T. Kolomołocki w Wadowicach—Galicya. Portrety od 50 milreisów i wyżej, zależy od wielkości płótna. Zgłoszenia przyjmuje redakcyja Gazety Polskiej.

Potrzebny dobry szewc na wyjazd. Robota: trzewiki i pantofle. Pensyi do 40 milów miesięcznie, życie i mieszkanie. Wiadomość w red. Gazety Polskiej.

Jana Wasilewskiego

który ma się znajdować w Kurytybie, poszukuje żona Maryanna Wasilewska z kolonii Grã Para, Sw. Katarzyna.

Poszukuje się

Andrzeja Kwiatkowskiego, który w r. 1890 pracował z żoną Maryanną w fabryce szwied i oczyszczania nafty, — przebywał w Bahii w r. 1901 następnie udał się do południowych stanów Brazylii. Kto by o A. K. co wiedział proszony jest dać znać do red. Gazety Polskiej.

O pracę.

Młody człowiek, wykształcony, polak, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość w redakcyi Gazety Polskiej.

Polski Sekretarz z poradnikiem i wzorami prowadzenia rachunków, piśmnia, listów, ofert, prośb, ogłoszeń i t. d.
Cena 2\$500

Zeszyty, pióra, ołówki i inne przybory szkolne, dostać można w red. Gazety Polskiej.

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone

najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

—(·)—

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągany w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszki.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

*Wystrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu.!*

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Parane—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

ANTONI CARNASCIALI i Komp. Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolonistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszelkich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, fiżon i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności polskiej swój obficie zaopatrzonej skład artykułów spożywczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płacić dobrze aby kupować dużo, i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12, —naprzeciwko Merkady

W redakcyi do nabycia:

PODREČNIK LECZNICZY czyli wskazówki leczenia domowego dla użytku gmin, księży, i t. a	2\$000
KORDECKI, powieść historyczna 2 tomy	2\$000
Przewodnik dla stolarzy z rysunkami	4\$000
Przewodnik dla slusarzy z rysunkami	3\$000
Hodowla drobiu	3\$000
Mały katechizm 200 reis., na tuziny taniej	

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata
ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzonej sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.

Dopiero co nadeszły z Europy:!

Kadzielnice mosiężne, Kadzidło, Kropidła, Kropielniczki porcelanowe i cynowe, Lichtarze cynowe, Krzyże i krzyżyki nikłowe i cynowe, Senniki, Kantyczki, Obrazy i obrazki, **Książki do nabożeństwa** małe i większe, i wiele innych przedmiotów kościelnych.

Cezar Szulc

Rua Barão do Serro Azul N. 6.
Kurytyba—Paraná.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonywa specjalne reperacje **maszyn do szycia i broni** wszelkich systemów, oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22

(dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemie lniane, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Michał Chmielewski OBROŃCA

przeprowadza sprawy sądowe, wyrabia papiery do ślubu cywilnego oraz załatwia wszelkie sprawy w urzędach, jak na alfandedze, w kolonizacji, intencycy i t. p.

Porto Alegre — Biuro: rua General Camara N. 40, od 12 do 2-iej.

Pomieszk. rua General Netto 45.

Rodakom po za miejscowym—udziela porad listownie.

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych, od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30, róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Dopiero nadeszły

wprost z Europy

książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, w nader pięknych oprawach, po cenach zniżonych.

CEZAR SZULC,

ul. Barão do Serro Azul N. 6
Kurytyba — Paraná.

»Cafe' Globo« specjalna Kawa mielona

na placu Tiradentes N. 43
w pobliżu Katedry.

Fortunato Paiva i Komp.

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmaos), zawiadomia pracującą ludność polską tego Stanu, że otrzymuje zawsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Manchester i t. d. wielki wybór towarów lokciowych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa sklepy naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15 de Novembro N. 47, Ceny bardzo niskie.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa służące. Na składzie posiadamy zawsze duży zapas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio, zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas Rodacy znajdą rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

Dom Handlowy José Hauer

Praca Tiradentes
— w Kurytybie —

Poleca: OLBRYMI wybór wszelakich materiałów na suknie, kaftany, sukienki, fartuszki, prześcieradła, wyspki, poszewki, sienniki i wszelką bieliznę.

NARZĘDZIA ROLNICZE jak: PŁUGI, BRONY, SIECZKARNIE i t. p.

NARZĘDZIA I NACZYNIA GOSPODARSKIE: szpadle, motyki, fojisy, łańcuchy, powrozy, sznury, wiadra, siekiery, świdry, zamki, zawiasy, okucia do drzwi i okien, gwoździe i t. d.

Naczynia emaljowane, szkło na szyby i wyroby szklane, fajansowe i porcelanowe, lampy i t. d. i t. d. od cen najniższych do najwyższych.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Wojskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety męskiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, krawaty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

Precz z Rtęcią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA
Nafkryl.

—o—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rtęć i łatwy do zastosowania to

Nafkryl czyli Mata Biszejra.

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulina Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nic nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11
W KURYTYBIE.

Zyciorysy Znakomitych Polaków z obrazkami 48000 do-
stać można w redakcyi Gazety Polskiej.

Syrop na ROBAKI.

Wiadomo powszechnie, jak trudnem jest podawanie lekarstwa **DZIECIOM CHORYM NA ROBAKI** i przykrem dlatego, że wszystkie dotąd środki, najczęściej są wstrętne w smaku.

Po długich próbach i licznych doświadczeniach udało nam się przygotować syrop, który nazwaliśmy:

Xarope vermifugo Martel,

który nie tylko że jest przyjemnym w smaku ale i działa doskonale, tak że środek ten polecamy Sz. Publiczności, jako środek nad który w tej chwili **NIE MA LEPSZEGO!**

XAROPE VERMIFUGO MARTEL powinien znajdować się we wszystkich rodzinach i być używanym w chorobach wywołanych przez robaki znajdujące się w naszych wnętrznościach.

Nie tylko dzieciom ale i dorosłym polecamy tak skuteczne na robaki lekarstwo jak nasz **XAROPE VERMIFUGO MARTEL.**

N. B. Po użyciu naszego **vermifugo** nie ma koniecznej potrzeby brać na przeczyszczzenie.

Schröder & Komp.

Sukcesorowie **Martel Vicente Porto.**
PORTO ALEGRE — rua 7 de Setembro N. 108 i 110.

Dostać można w Kurytybie: w składzie **Fernandes Loureiro & Komp.**, i w aptekach pp. **André de Barros, Stellfeld Irmãos i Araujo i Komp.**